

Czym są podróże i dlaczego ludzie podróżują?

*...psychologa mniemania
na głębokie pytania...*

Mój znajomy, który prowadzi biuro podróży mawia, że ludzie podróżują, by zrobić sobie zdjęcie na tle..., a następnie pochwalić się nim znajomym, że TAM byli. No tak, rzeczywiście coś w tym chyba jest. Długie weekendy, wakacje, urlopy, to wszystko zmusza ludzi do opuszczenia swojego miejsca zamieszkania. Ten, kto zostaje na miejscu, powinien się wstydzić. Ten, kto wyjeżdża, może czuć się dumny, może mieć to szczególne poczucie wyższości, gdy chwali się znajomym, że był poza domem. Najlepiej gdzieś bardzo daleko. Im dalej, tym lepiej. Ten przymus podróżowania jest znakiem naszych czasów, ale też i charakterystycznym rysem konsumpcyjnej kultury świata zachodniego. Bo przecież podróżują wyłącznie bogaci, ci, którzy nie muszą się martwić, jak przeżyć kolejny dzień.

Ale pęd do podróżowania odkrywa również zakamarki naszej prawdziwej natury. Przez większość czasu naszej ludzkiej historii przemieszczaliśmy się z miejsca na miejsce w poszukiwaniu schronienia i pokarmu. Byliśmy zbieraczami i łowcami. Dzisiaj też zbieramy i łowimy, choć nasza zdobycz jest zupełnie innego rodzaju. Inaczej niż kiedyś, nie służy już przeżyciu, choć w pewnym sensie także o przeżycie tutaj chodzi. W dobie wszechogarniającej nudy (bo mamy już wszystko) oraz ucieczki przed pracą (której przecież szczerze nie lubimy) spełniamy się w poszukiwaniu nowych wrażeń i doznań. Właśnie podróżowanie jest jednym z najlepszych sposobów uzyskania tych szczególnych przeżyć.



Rys. Katarzyna Prytek

Tak czy owak, większość z nas idzie tutaj na daleko posunięty kompromis, bo wprawdzie np. wypuszczamy się do Afryki, ale spędzamy tam czas w turystycznych gettach nazywanych enigmatycznie kurortami, by ostatecznie poczuć się jak u siebie w domu (choć gdzie indziej): śpimy

w wygodnym łóżku, jemy głównie to, co we własnym kraju oraz wylegujemy się na plaży, która jest niemal taka sama, jak nad naszym morzem. Tak oto możemy pochwalić się, że odbyliśmy egzotyczną podróż, choć ta egzotyka oglądana była przez szybę autokaru z klimatyzacją.

Inni, ci mniej liczni, zakładają plecaki i jak ognia unikają turystycznych centrów. Lubią za to się włóczyć i docierać do najdalszych zakamarków. Naprawdę jednak są dużo groźniejsi od tych pierwszych. O ile bowiem tamci rzadko wystawiają swój nos poza hotel i w ten sposób nie ingerują w to, co rzeczywiście egzotyczne, o tyle ci drudzy uwielbiają być prawdziwymi odkrywcami tego, co dziewicze. Wypuszczają się więc w miejsca cenne przyrodniczo lub odwiedzają siedziby tubylców, którzy nie zostali jeszcze zepsuci przez zachodnią kulturę. Zarówno pierwsze, jak i drugie spotkania kończą się zazwyczaj źle dla tego, co jeszcze niezmienione. Można by rzec, że dzika przyroda życzy sobie wszystkiego, co nie-ludzkie, zatem obecność tam człowieka i to w dodatku cywilizowanego, nie wychodzi jej na dobre.

Podobnie jest z miejscowymi ludźmi. Obdarzani prezentami bądź pieniędzmi, uczą się w końcu rezygnować z tradycyjnego stylu życia i stają się stopniowo atrakcją turystyczną, z czego czerpią zyski finansowe. Tak oto niszczone są społeczne więzi, ludzie przestają kultywować tradycyjne rzemiosła, odchodzą od starych zwyczajów i zamiast żyć – zaczynają odgrywać swoje życie na sprzedaż. Pamiętam, jaki byłem zniechęcony, gdy w Mongolii, wysoko w górach, po całodziennej konnej wyprawie (zupełnie niekomercyjnej) natknęliśmy się na siedzibę ludu Tsatan, hodującego renifery. Wydawało się, że jesteśmy na końcu świata, a nasi gospodarze pierwszy raz widzą blade twarze. Jednak wszystko rozwiało się, gdy gospodarz osiodłał renifera i chciał, żebyśmy się na nim przejechali za... jedyne 5 dolarów. Pamiętam, że wtedy pierwszy raz poczułem wstyd za siebie i innych, którzy podróżują.

Zwykle wydaje się, że tam, gdzie nas nie ma, jest lepiej. Gdzieś dalej jest piękniejsza przyroda, bardziej zachwycające widoki, życzliwsi ludzie, pełniejsze życie. I poniekąd to nasze przekonanie ma uzasadnienie. Przecież miejscem, gdzie żyjemy jest przede wszystkim miasto z jego brzydotą, obcością innych, doświadczanym kieratem w pracy czy w szkole.

Wypuszczając się dalej, uwalniamy się od tego wszystkiego, bo wybieramy zwykle piękne miejsca. Ale w tej logice leży tragiczna konstatacja: z miejsca, w którym żyjemy zrobiliśmy coś, co nie nadaje się do życia (głośne, smrodliwe i duszne, jak powiedział pewien indiański wódz) i dlatego musimy szukać czegoś nowego, czegoś innego – niezepsutego. Paradoks jednak jest taki, że to nowe miejsce z powodu naszej wygody zmieniamy ostatecznie tak, iż z pierwotnego i naturalnego piękna niewiele pozostaje. Podróżowanie jest więc ucieczką ze świata, którego nie lubimy do świata, którego za chwilę lubić nie będziemy, bo stanie się komercyjnym lunaparkiem. Jak już wszystko zamienimy w turystyczne lunaparki, gdzie wtedy pojedziemy?

Ostatecznie więc ta przemożna chęć podróżowania obnaża nasz brak zakorzenienia, brak związków z miejscem, w którym żyjemy. Tak, podróżowanie jest jakąś żalosną namiastką prawdziwego bycia w MIEJSCU, własnym miejscu. Gdybyśmy tak naprawdę byli u siebie, w pełni doświadczali tego, co jest blisko, kochali to, co nas otacza, czuli się dobrze w swoim domu rozumianym jako najbliższa przestrzeń życiowa, szanowali to, co zostało nam powierzone w opiekę, czy wtedy coś gnałoby nas do wyjazdu? Cóż, im bardziej niszczymy to TU, tym bardziej poszukujemy czegoś niezmienionego TAM, ale też tym bardziej narażamy to TAM na degradację.

Trzeba to wyraźnie powiedzieć: jesteśmy obcy i nigdzie nie jesteśmy tak naprawdę u siebie. Albo raczej wydaje się nam, że jesteśmy obcy. Dlatego skazani jesteśmy na kolekcjonowanie miejsc i chwalenie się tym przed innymi z nadzieją, że ktoś w końcu nas doceni, a my staniemy się pełnijsi, bo „zaliczyliśmy” więcej niż inni. Tak czy owak, niczego to nie zmienia na dłuższą metę, no może zmienia tylko to, że świat, a szczególnie ostatnie naprawdę dzikie miejsca stają się bardziej na

sprzedaż.

Może więc czas zatrzymać się nad tym i spojrzeć uczciwie na ów kolejny przymus w naszym życiu. Może warto zrobić coś innego niż poddawać się tej masowej fali wyjazdów za wszelką cenę. Może warto, jakkolwiek wydaje się to być szalone i niemożliwe, zacząć dostrzegać coś, co warto chronić i pielęgnować w najbliższej okolicy. Powoli odkrywać i na nowo uczyć się własnego miejsca: starych drzew, dziczyńskich parków, zapomnianych stawów czy rowów przy drogach. Odkryć własnych sąsiadów, a w końcu także przyjrzeć się na spokojnie sobie.

Jest takie taoistyczne powiedzenie: *można poznać cały świat nie wychodząc ze swojego domu; ten kto podróżuje, ten niewiele wie*. Czyż nie brzmi to jak herezja? Ale taka właśnie jest ta najważniejsza podróż, jakiej doświadczamy. Podróż, w której poznajemy samych siebie. Nie trzeba nigdzie jechać, żeby to zrobić. A nawet trzeba nie jechać, nie uciekać przed sobą, żeby w końcu siebie spotkać.

Udanych wakacji!

Ryszard Kulik